Ochrona lasów.

Jak już poprzednio wspominaliśmy, przy wyliczaniu szkodliwych dla lasu owadów ograniczamy się na opisie najważniejszych, szczególniej zaś takich, które nieomal codziennie udaje się nam spotkać i jakich szkody same wpadają nam w oczy umożliwiając ich rozpoznanie.

Do jednego z takich codziennych gości w naszych lasach iglastych zaliczamy trąda sosnowca, tem szkodliwszego, iż w razie sprzyjających



warunków atmosferycznych, szkodnik ten dwukrotnie w jednym i tym samym roku występuje, co należy w ten sposób rozumieć, że gąsienice pierwszej generacji po przeobrażeniu się dają życie nowej generacji i ta wzorem pierwszej w tymże samym roku, dla utrzymania życia, robi te same szkody co pierwsza. Ma to miejsce wówczas, kiedy jak wspominaliśmy, są ku temu odpowiednie warunki, t. z. pogodna pora roku.

Owad ten, t. j. trąd sosnowiec, podobny jest do osy. Samiec mniejszy od samicy, lśniąco czarny, o grzebieniastych różkach i nogach koloru żółtego. Głowa szeroka, tułów krótki, ściśnięty. Dwie pary skrzydeł, żyłkowatych, przezroczystych. Wierzchnie skrzydła większe, siwe i brzegiem czarnemi punktami oznaczone. Samica nieco większa od samca, o krótkich różkach słabo ząbkowanych. Tułów samicy zakończony brunatnym kolcem, złożonym z dwu ząbkowanych kling na podobieństwo piłki, służących do zarzynania kantów igły dla złożenia w to zazębienie jaj.

Pokazują się już w kwietniu, latając z brzękiem przez cały dzień. Samice składają jaja na igłach pędów górnych i bocznych.

Ciało wylęgłej gąsienicy złożone z dwunastu obrączek, z których każda wyjąwszy czwartą, opatrzona jest jedną parą nóg, blado żółtego



koloru. Wzrost gąsienicy dochodzi do 4 cm. długości, głowa brunatna, lśniąca, a pyszczek i oczy czarne. W pierwszej młodości po wylęgu grzbiet gąsienicy jest zielony, z czasem żółtawo - biały i blado - zielony. Po każdej stronie naprost nóg ciało ubarwione czarnemi kreskami. Gą-

sienice prowadzą życie towarzyskie to znaczy nie rozchodzą się, a żyją w większych grupach i objadają igły sosnowych drzew do połowy lipca, poczem przepoczwarzają się pomiędzy igłami w kokonach podobnych do beczułki, nadzwyczaj twardych, koloru brunatnego. Z początkiem sierpnia wylęga się owad doskonały i po rójce składa jajka, z których wylęgłę gąsienice żerują do połowy października. Otoczone kokonem zimują pod mchem w ziemi przy pniach lub w rozpadlinach kory pni. Na uwagę zasługuje sposób żerowania gąsienicy, która objada igłę od wierzchołka pozostawiając nienaruszony nerw środkowy, przez co, jak widzimy na rysunku, skręca się on śrubowato. Charakterystyczną jest również wrażliwość tych gąsienic. Na wypadek uderzenia kijem w powietrze w pobliżu ich żerowania, jak na komendę, podnoszą głowę ruchem takim, jak gdyby pragnęły cofnąć się przed uderzeniem.

Trąd sosnowiec napada kultury sosnowe oraz starsze młodniki 20 — 30-letnie. Jedyną ochroną przed szkodami trąda, to otrząsanie gąsienic z gałęzi i ich niszczenie.

Bardzo prawdopodobne, że dziś z postępem wiedzy i techniki, będzie możliwość w najbliższej przyszłości uwolnienia lasu od jego wrogów ze świata owadziego, przez zastosowanie odpowiednich gazów trujących w nawiedzonych lasach, przy pomocy lotnictwa.

X.

W. DAKOWSKI.

Osutka (opadzina).

Każdy z leśników napewno obserwował w ostatnich latach rok rocznie prawie występujące żółknienie igliwia w zagajnikach sosnowych w miesiącu kwietniu.

Igliwie to następnie czerwienieje i w maju opada. Nieświadomi załamują ręce nad zniszczonym zagajnikiem, który wygląda jak po pogorzeli. W czerwcu jednak sadzonki się odradzają, wypuszczając igliwie i pędy, ale znacznie słabsze i krótsze.

Co jest przyczyną tego zjawiska i jak się to nazywa?

Zjawisko to jest spowodowane zarazą (w języku książkowym — grzybkiem). „Grzybek" ten po łacinie nazywa się „Lophodermium pinastri". Cała zaś choroba nazywa się po polsku osutką lub opadziną.

Osutka w ostatnich latach występuje nieomal rok rocznie w zagajnikach sosnowych w wieku do lat 10-ciu, a także w rozsadnikach sosno-

wych i przenosi się z zarażonego igliwia na zdrowe. Przenoszenie się tych zarazków odbywa się w miesiącu lipcu i sierpniu. Na opadniętych już wtedy zarażonych igłach rozwijają się tak zwane otoczniki to jest jakby zbiorniki, w których znajdują się zarodniki, to jest drobniuteńkie nasionka, niedostrzegalne dla oka ludzkiego. Otoczniki te po dojrzeniu pękają, zarodniki wysypują się, unoszą się w powietrzu na wszystkie strony i osiadając na zdrowem igliwiu, zagnieżdżają się na niem. Jesienią i zimą trudno jest odróżnić igłę zarażoną od zdrowej. Silnie zarażony zagajnik lub rozsadnik ma w jesieni igły koloru żółtego lub brunatnego nawet. Na igłach po dokładnem przyjrzeniu się widoczne są małe plamki. Taki stan trwa do pierwszych ciepłych dni kwietnia. Wtedy igliwie zaczyna wyraźnie żółknąć, później czerwienieć, a nawet brunatnieć. W ciągu maja opada, w czerwcu drzewka pokrywają się nanowo igliwiem krótkiem.

Słabsze sadzonki giną zupełnie, to znaczy — usychają, silniejsze zachowują życie nadal, ale osłabione są bardzo. Jeżeli osutka występuje uporczywie rok rocznie, to w końcu może zniszczyć zagajnik zupełnie. Szczególniej łatwo giną zagajniki młodsze, a właściwie uprawy od 1 do 3 lat życia.

Starsze zagajniki od 3 do 10 lat są znacznie odporniejsze i od zagłady bardziej zabezpieczone. Zagajniki powyżej 10 lat są zupełnie odporne i przeciwko osutce zabezpieczone. Osutka występuje także i na nich, jednak w tak małym stopniu, że życiu ich nie zagraża.

Osutka zniszczyłaby nam zupełnie nasze zagajniki, gdyby występowała na nich rok rocznie. Jednak tak nie jest? Dlaczego? Otoczniki (zbiorniki zarodków) osutki mają tę właściwość, że po dojrzeniu pękają tylko w czas wilgotny i deszczowy. Jeżeli więc w czasie ich dojrzewania, to jest w lipcu i sierpniu padają często deszcze, to otoczniki łatwo się otwierają i wysypują miljony zarodników.

Jeżeli więc lipiec i sierpień jest deszczowy, to można spodziewać się silnego wystąpienia osutki *w roku przyszłym.*

Ostatnie lata u nas były przeważnie mokre, dlatego to osutka tak silnie występuje. Kiedy nastąpią lata suche, wtedy zagajniki nasze znacznie słabiej od osutki cierpieć będą.

Uchronić więc może od osutki zagajniki sosnowe *suche poprzednie lato.*

Człowiek może niszczyć zarodniki tej zarazy przez *skrapianie* słabo opanowanych lub zdrowych zagajników *cieczą bordoską* (bordoliną), by zabezpieczyć je od zarazy z sąsiednich zarażonych zagajników. Skrapiania tego dokonywać należy w dnie pogodne i suche w miesiącu lipcu i sierpniu. Skrapianie ma na celu zniszczenie przez gryzący ten płyn zarodników osutki, świeżo opadłych na zdrowe igły, a pozatem pokrywa

on i oblepia całą igłę i w ten sposób nie dopuszcza zarodników do igły. Skrapianie to dokonywane na większych przestrzeniach jest zbyt kosztowne, dlatego obecnie prawie wcale nie jest stosowane w praktyce.

Skrapianie cieczą bordoską w rozsadnikach sadzonek jednoletnich nie daje należytych rezultatów. Igły jednoletniej sadzonki są pokryte grubą warstwą woskową, do której ciecz nie przylega, lecz spływa po niej i igły te pomimo skropienia — zarazie podlegają. Igły siewek dwuletnich lub przesadki dwuletnie pozbawione są warstwy woskowej i zraszanie ich daje dobre rezultaty. Nie należy więc spryskiwać cieczą bordoską rozsadników jednoletnich lecz tylko rozsadniki dwuletnie i zagajniki paroletnie.

Do skrapiania używa się szpryc różnych systemów. Ciecz można nabyć w firmach leśnych lub też przygotować domowym sposobem.

W celu uchronienia upraw od osutki *zakładać* je należy *zdala od zagajników zarażonych,* a przytem sadzić zdrowe sadzonki wolne od osutki. Zdrowe sadzonki sosnowe wyhodować możemy tylko w rozsadnikach, położonych w znacznej odległości od zarażonych zagajników. *W lasach, w których osutka występuje, nigdy nie można rozsadników sosnowych zakładać w pośród zagajników lub żerdziowin sosnowych, chociażby one wydawały nam się zdrowe.* Rozsadniki zakładać trzeba wpośród lub też w pobliżu lasu liściastego (dębowego, grabowego lub innego) albo świerkowego względnie jodłowego. Jeżelibyśmy nie mogli znaleźć takiego miejsca, to w ostatecznym razie rozsadnik założyć trzeba w pobliżu rębnych drzewostanów, na których osutka coprawda także występuje, jednak w bardzo małym stopniu.

Najlepiej jednak unikać w lasach zarażonych osutką sadzenia sadzonek sosnowych. Nie trzeba zapominać, że osutka występuje tylko na sośninie. Pocóż więc uporczywie sadzić chorą lub narażoną na chorobę sosnę, kiedy możemy, *o ile gleba na to pozwala,* sadzić na glebach zwięźlejszych dąb, na wilgotniejszych świerk i inne gatunki odpowiednie do danej gleby i dzielnicy klimatycznej kraju naszego. Na suchych jałowych glebach sosnowych sadzić można kilkunastometrowe lub szersze pasy ochronne z brzozy lub akacji. Pasy te nietylko chronią przed przenoszeniem się pożaru, lecz także utrudniają przenoszenie się zarodników osutki.

Najprostsze sposoby określenia wysokości drzew stojących.

Nieraz zdarza się, że gajowemu poruczone zostanie określenie wysokości, nie ściętego, lecz stojącego drzewa, rozumie się, że w takich ra-

zach nie może być wymagana ścisłość i wielka dokładność, pomiar bowiem tej wysokości dokonany zostanie nie przy pomocy specjalnych instrumentów, lecz przez zastosowanie najprostszych sposobów.

Do najprostszych sposobów określenia wysokości stojącego drzewa w pierwszym rzędzie jest określenie na oko.

W tym wypadku posługujemy się zwykłą łatą (tyczką) długości 5 metrów, którą przykładamy do drzewa i porównywamy już na oko dalszą wysokość drzewa, w porównaniu do przyłożonej łaty, t. j. określamy, ile razy dana łata pomieścić się może w wysokości całego drzewa.

Rozumie się, że pomiar taki ogromnie zależny jest od oka szacującego, wprawności jego w ocenianiu na oko wielkości przedmiotów, jak również od wysokości danego drzewa.

Czem bowiem wyższe będzie drzewo, tem pomiar jego wysokości będzie mniej dokładny.

Takiego pomiaru wysokości drzewa używa się w praktyce tylko wówczas, gdy zbytnia dokładność potrzebna nie jest, a pośpiech jest wskazany.

Należy przytem wziąć pod uwagę, że omyłka w obliczeniu wysokości może się równać do mniej więcej 25%.

Często w praktyce używany jest sposób pomiaru wysokości, polegający na tem, że odchodzimy od drzewa tak daleko, by patrząc pod brew i trzymając głowę poziomo, zobaczyć wierzchołek drzewa, wtenczas wysokość danego drzewa równa się odległości mierzącego od drzewa plus wysokość jego oka do ziemi.

Odległość mierzącego od drzewa, oblicza się przy pomocy kroków, biorąc rozmiar długości jednego kroku, 80 centymetrów.

Na tej zasadzie oznaczamy wysokość danego drzewa, odchodząc od niego, schyliwszy się i patrząc na drzewo pomiędzy swoje nogi; odchodzimy przytem od danego drzewa na taką odległość, dopóki nie ujrzymy wierzchołka drzewa pomiędzy nogami.

Wówczas mierzymy krokami odległość w jakiej się znajdujemy aż do drzewa, biorąc pod uwagę, że jeden krok równa się 80 centymetrom i do otrzymanej liczby dodajemy mniej więcej około 50 centymetrów.

Otrzymana ogólna suma pokaże nam wysokość danego drzewa. O ile drzewo, którego wysokość mamy określić znajduje się na dość otwartem miejscu, nie w wielkim zwarciu, a przytem dzień jest słoneczny, to stwierdzenie wysokości takiego drzewa nie jest zbyt trudne i polega na tem, że bierze się kij metrowej długości, stawia się go obok danego drzewa i wymierza się długość cienia jaki ten kij metrowy daje.

Uzyskaną miarą cienia tego metrwoego kija, należy bezzwłocznie odmierzyć długość cienia rzucanego przez dane drzewo.

Wysokość drzewa będzie się równać tylu metrom, ile razy miara cienia kija metrowego pomieściła się w cieniu rzucanym przez wymierzane drzewo.

Wszelkie inne sposoby pomiaru wysokości stojącego drzewa, wymagają znajomości zasad podobieństwa trójkątów i rozmaitych innych wyliczeń, to też nie wspominamy o nich, wskazując jedynie pomiary przeprowadzane bez użycia jakichkolwiek przyrządów.

(Elpe).

LEON PĘSKI.

Pogadanki o łowiectwie.

Dzik, co do nazwy w gwarze myśliwskiej, nigdy nie jest nazywany dziką świnią, choć jest protoplastą tej właśnie naszej domowej świni. Nazywamy starego dzika samca, odyńcem lub pojedynkiem. Młodsze dziki, liczące dwa, trzy lata nazywamy wycinkami, samice dzika — maciorami lub samurami, młode zaś tegoroczne prosięta zowiemy warchlakami, zeszłoroczne zaś, przelatkami. Ojczyzną dzików jest cała Europa, część Azji i północna część Afryki.

Dzik najchętniej zamieszkuje gąszcze leśne; lubi tereny bagniste, a nawet gnieździ się nad brzegami olbrzymich jezior porośniętych wysokim oczeretem.

Na wygląd dość ciężki w rzeczywistości jest nadzwyczaj szybki i zręczny.

Budowa jego ciała przedstawia podnisiony wyżej od zadu przód, z olbrzymią głową i wydłużonym ryjem, oraz potężnymi łopatkami. Taka budowa przodu dzika pomaga mu w szybkim pędzie do przebijania się przez gąszcze, przez które inny zwierz z trudnością by się przedzierał. Dzik po wojnie światowej rozmnożył się w znacznej ilości we wszystkich powiatach naszego państwa, a nawet zawędrował i do tych lasów, gdzie go przedtem nie było.

Ruja, czyli tak zwane lochanie się u dzików, odbywa się w końcu listopada lub początkach grudnia i trwa do sześciu tygodni. Samica nosi do 20 tygodni; urządza sobie rodzaj legowiska z mchu i igliwia, ma młodych mniej więcej około 8 sztuk.

Maciora przez kilkanaście dni trzyma się swego barłogu, opuszcza swe małe na bardzo krótko i odchodzi niedaleko, czujna w obronie swych małych, broni je odważnie i jest wprost niebezpieczna, o ile małe zostaną zaczepione.

Dziki trzymają się stadami, lecz niedużemi, po kilka, najwyżej 15 do 20 sztuk i to przeważnie młode przelatki, wycinki, maciory jałowe, a czasem do stada takiego przyłącza się i odyniec choć to bywa rzadko. Stadko takie, mniejsze lub większe, prowadzi zwykle stara maciora, czujnie bacząc na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa, a podczas obławy na nie wyprowadza zręcznie z osaczonej kniei całe stadko bez strzału.

Martwi to leśnika, bo dzik na polowaniu jest prawdziwą atrakcją i jedynem grubszem zwierzęciem dzikiem, jakie na rozkładzie myśliwskim w naszych borach mieć możemy.

Wiele się mówi i wiele się czyta opowiadań o niebezpiecznych polowaniach na dziki, więcej jednak w tem jest zabytków ze wspomnień z dawnych czasów, aniżeli w rzeczywistości niebezpieczeństwa na obecnych polowaniach. Trudnem było polowanie i niebezpiecznem, gdy łowiec myśliwy wychodził na pojedynka z kilkoma wiernymi psami, oszczepem i krótkim mieczem w ręku, a odwaga, zręczność i siła była jedynym wskaźnikiem zwycięstwa.

Dzik zatrzymany i atakowany przez człowieka broni się zaciekle, atakując ze swej strony, a biada temu kto zręcznym ruchem lub zwrotem nie zdążył umknąć przed kłami rozjuszonego dzika.

Dziś, gdy myśliwi z szybko strzelającą bronią, rozstawieni wzdłuż kniei, starannie ukryci poza grubymi pniami drzew lub w krzakach walą do mknących dzików ekspensywnemi kulami, to chyba polowania takiego nie możemy nazwać ryzykownem lub niebezpiecznem!..

Prawda, że dzik, zwłaszcza odyniec, raniony, o ile do niego myśliwy zbliży się nieostrożnie, broniąc walecznie swego życia, szarżuje, a szarża jego jest niezwykle gwałtowna i bardzo niebezpieczna. Byłem świadkiem takiej szarży dzika zranionego, niebardzo nawet dużego, bo nie odyńca, lecz wycinka.

Podczas polowania postrzelony został spory wcinek, który wpadł do sąsiedniego zagajnika, a puszczony na ślad jego taksiuk zaatakował go w gąszczu świerkowym, lecz dzik ze schronu swego wyjść nie chciał.

Miejscowy leśniczy, pomimo ostrzeżeń, wszedł do zagajnika kierując się w stronę odgłosu poszczekującej psiny, nie przeszedł jednak kilkudziesięciu kroków, gdy został zaatakowany błyskawiczną szarżą dzika, który siedział pod kupą chrustu.

Leśniczy nie zdążył wystrzelić i w jednej chwili został przewrócony i okaleczony w nogę, idący zaś ztyłu jeden z myśliwych celnym strzałem dzika położył.

Szczęściem okazało się, że rany nie były głębokie, jednak ślady do dziś leśniczy ma na nogach.

Dziki należą do zwierzyny czyniącej wiele szkód na polach, to też rozmnażanie ich zbytnie w lesie jest niedopuszczalne i leśnik obowiązkowo wiedzieć powinien, ile posiada w swoim rewirze sztuk stałych, przechodnie zaś sztuki, o ile zatrzymują się z powodu obfitszego żeru, jak n. p. żołędzi lub buczyny, odstrzeliwane być powinny.

Polowania na dziki odbywają się na tak zwanych zasadzkach, najczęściej latem, gdy już zboże dojrzewać zaczyna, lub też ziemniaki są już dość duże i dziki zwęszyły, gdzie pole ziemniaczane się znajduje.

Wyprawy dzików na pola obsiane, odbywają się zwykle nocą, najczęściej nad ranem, przyczem dziki są nadzwyczaj ostrożne, a mając bardzo dobry węch, odrazu zwietrzą myśliwego w zasadzce, o ile ten nie zachowa wszelkiego rodzaju ostrożności, zwłaszcza co do kierunku wiatru.

Najlepiej udają się zasadzki wtenczas, gdy myśliwy zasiądzie nie w wykopanej jamie, lecz na miejscu wywyższonem, t. j. na drzewie lub specjalnie zbudowanej ambonie.

Poluje się też na dziki podchodząc do pojedyńczych sztuk zaległych w barłogach, najczęściej błotku, a czasem i w mchach. Polowanie to daje bodaj najwięcej wrażeń i emocji, bo wymaga nietylko celności strzału, lecz i umiejętności podejścia nadzwyczaj czujnego zwierza.

Polowanie z nagonką na dziki, udaje się tylko wtenczas, o ile leśnik, znający dobrze swój rewir i umiejący tropić, dokładnie oznaczy knieję, w której się dziki lub dzik zatrzymał i zaległ.

O ile polowanie z nagonką na dziki jest specjalnie urządzone to należy pamiętać, by ustawić myśliwych naprzeciw wiatru, nagonka zaś by szła z wiatrem.

Na takich obławach nie jest dostateczne obstawienie głównych tylko przesmyków zwierzyny, dziki bowiem, ruszone przez nagankę, najczęściej wybierają miejsce ucieczki z kniei nie tam, którędy prowadzą przesmyki, lecz tam, gdzie niema myśliwych.

Tłumaczy się to tem, że dzik ruszony przez nagankę, nie ucieka odrazu pędem, lecz powoli krąży po całej kniei, wietrzy, często powraca w stronę naganki, prześlizgując się pomiędzy naganiaczami, lub przemyka się źle obstawionemi przejściami.

Jest nadzwyczaj ostrożny, podchodzi do linji myśliwych bez szelestu, staje na kilka kroków w gąszczu przed linją myśliwych nadsłuchując, wietrzy, a gdy najmniejszy ruch myśliwego zdradza stanowisko, dzik zawraca i już tamtędy napewno nie wyjdzie. Poluje się na dziki z psami i jest to jedno z najpewniejszych polowań na tego zwierza.

Psy używane na dziki, są to zwykłe psy domowe, podwórzowe, lub też jamniki, te ostatnie bodaj, że są najlepsze dla tego rodzaju polowań,

dziki bowiem, a zwłaszcza potężny odyniec, nic sobie nie robią z ujadania tych małych psiaczków i powoli wynoszą się z kniei, jak gdyby znudzone ich ujadaniem, od czasu do czasu fukając na zbyt natrętne.

Tak ruszonego dzika myśliwy łatwiej podejść może lub zabiec mu drogę.

Muszę nadmienić, że leśnik i wogóle szanujący honor myśliwski myśliwy, nie strzela do dzika śrótem, a tylko kulą.

O niedoli starych gajowych w lasach państwowych!

Od jednego z czytelników Ech Leśnych, gajowego lasów państwowych, otrzymujemy nader obszerny list, z którego, w imię bezstronności, podajemy wyjątki znacznie wprawdzie pod względem formy złagodzone, ale w zupełności ujmujące całokształt poruszonej sprawy.

Pragnąc uwypuklić stan dzisiejszy panujący w lasach państwowych, przypomina autor listu rozporządzenie b. władz rosyjskich z roku 1888, zwalniające wszystkich polaków ze służby w lasach b. Królestwa Polskiego, uzupełniona rozporządzeniem tychże władz z roku 1911, zakazującem przyjmowania nadal polaków do służby nawet na niższe stanowiska, jak objazdowych i gajowych, a natomiast rezerwowanie tych stanowisk dla rosjan. Ci zaś objazdowi i gajowi polacy, którzy mają za sobą szereg lat służby nienagannej i nadal w przyszłości nic nie zawinią, mogą pozostać na zajmowanych stanowiskach do śmierci.

Dalej podaje autor listu, jak nawet rosjanie umieli cenić polskiego pracownika, albowiem nie były to odosobnione wypadki, kiedy, oprócz nagród pieniężnych, otrzymywali polacy medale za gorliwe pełnienie swych obowiązków.

Po ustąpieniu rosjan, a z wejściem okupantów niemców i austryjaków, warunki służby zmieniły się na gorsze, tembardziej, że nowi zaborcy, opierając się na prawie obowiązującem w ich krajach, wymagali od tut. gajowych współdziałania z wojskiem przedewszystkiem w służbie wywiadowczej, a upór i wstręt do roli szpiegowskiej, narażał pozostałych na służbie w lasach państwowych gajowych polaków, na prześladowania w rodzaju zsyłki do obozu jeńców, a nierzadko nawet na śmierć.

Z chwilą ustąpienia okupantów rozpoczęła się prawdziwa orgja. Lud wiejski żywiołowo rzucał się na lasy, jakich całości należało, nieraz z narażeniem życia i zdrowia, bronić przed zagładą. Pozostali na swoich stanowiskach gajowi niejednokrotnie nietylko, że pełnili służbę ochronną,

ale w wielu wypadkach nawet administracyjną, dopokąd nie zebrano fachowo wykształconych pracowników. I tu autor listu podkreśla z naciskiem, że wówczas nie pytano o kwalifikacje teoretyczne, a zadawalano się samą praktyką.

W 1924 r. zniesiono stanowiska podleśnych, a wdrodze wyjątkowej przyjęto niektórych podleśnych na sanowiska gajowych, innych po 30·— 40 latach służby puszczono z kwitkiem. Takich weteranów, według słów autora, którzy w lasach państwowych przetrwali rosjan, okupantów niemców i austrjaków, posiadających za sobą 30 do 40 lat służby znajdzie się bardzo wielu, a niektórzy, mimo wieku i ciężkiej już dla nich dziś pracy, aby jednak nie pójść przed śmiercią na żebry, muszą trwać na stanowiskach, bo jak dotychczas nie pomyślano o jakimkolwiek zaopatrzeniu ich na starość za sterane w służbie zdrowie i o konieczności wypoczynku.

W tem ustępie swego pisma żali się autor na nierównoległe traktowanie pracowników na roli i w lasach. Nie umie sobie wytłumaczyć, dlaczego n. p. pracownik na roli, który bardzo często w najgorętszy czas pracy porzuca ją strejkując, na wypadek parcelacji majątku ma jeszcze prawo do otrzymania nadziału ziemi, kiedy tymczasem pracownik w lesie, po całym szeregu lat pracy nie lżejszej, a wymagającej znacznie więcej wiadomości, przyciśnięty wiekiem, spędzonym na służbie lub w razie niezdolności do dalszej pracy bywa usuwany bez jakiegokolwiek zaopatrzenia?

Autor listu zwraca się do Związku Leśników z gorącym apelem, aby szczerze zajął się sprawą zaopatrzenia gajowych na starość, podając od siebie kilka wniosków rozwiązania tej piekącej sprawy. Wnioski te jednakże tak dalekie są od ich urzeczywistnienia, że nie narażając autora na zarzut naiwności nie wspominamy o nich, lecz jako ilustrację ich podajemy jeden, gdzie autor w dosyć oryginalny sposób przeprowadza analogję pomiędzy weteranami z 1863 r. i ich zasługami wobec kraju, a leśnikami, których nazywa weteranami pracy dla społeczeństwa, domagając się nie mniej ani więcej tylko, aby po śmierci weterana z 1863 r. emeryturę po nim przyznano weteranowi lasu.

r.

L. MACISZEWSKI.

Na gajówce.

(Ciąg dalszy).

Ot teraz to zupełnie co innego, teraz będzie umiał wykorzystać tak łatwo nadarzającą się sposobność do urozmaicenia nudnej praktyki.

Sam los ulitował się nad nim i pcha mu nieuświadomionego gołąbka w szpony... Przędzę tych słodkich myśli przerwał mu szelest, jaki dochodził z kępy, rosnącej obok, dobrze zwartej, młodej świerczyny. Kiedy, powodowany ciekawością, podszedł bliżej, wyłoniła się z kępy postać wiekiem pochylonej kobiety z naręczem ziół.

— Pochwalony — rzekła na widok Witolda.

— Na wieki wieków, a czego tu babko szukacie po lesie?

— Dobrze o tem wiecie, że wstęp do lasu surowo wzbroniony.

— Ja nie tutejsza, paniczyku, zwyczajów nie znam, a przechodząc gościńcem, zobaczyłam skuteczne ziele na wszystkie bóle. Znajdzie się tu i od uroków, kolki, ograzki, jest i od kołtuna, a poszukać, znalazłby się i lubczyk, ale panicz dzięki Bogu zdrów i młody, ziół takich jeszcze nie potrzebuje. Staram, pracować już nie mogę, chodzę więc po proszonem, a dobrzy ludziska za byle jakie ziółko dadzą bądź łyżkę strawy, lebo i grosik. — Zapobiegając zaś dalszej możliwej indagacji Witolda, przy końcu słów poprzednich, schyliła ciało ku ziemi i, wyciągając rękę, dodała:

— Obdarujcie, paniczu, czem łaska babę staruchę, modlić się będę o zdrowie i oby się wszystko spełniło czego zapragniecie.

Niezadowolony z takiego obrotu, sięgnął Witold do kieszeni, zapominając, iż tam prócz płótna nie znajdzie nic innego.

— Innym razem, babko, a teraz idźcie z Bogiem i nie łaźcie mi po zagajnikach.

— Bóg zapłać, paniczyku, za dobre słowo, radabym wydostać się z boru na drogę, ale, jak wam rzekłam, ja nie tutejsza, pobłądziłam.

Zły na siebie, zły na babę, za przerwanie tak pięknie snujących się marzeń, wskazał ręką kierunek do drogi, a niechcąc dłużej słuchać błogosławieństw, szybko się oddalił, pozostawiając ją na miejscu.

Postała jeszcze chwilę, dopokąd Witold był widzialny, a kiedy znikł jej z oczu, skierowała swoje kroki w kierunku wręcz przeciwnym od wskazanego przez Witolda. Idąc, mamrotała do siebie... radbyś, krasny paniczyku, pobawić się z dziewuszką... wabisz ją na schadzkę w zagajniki... a ta głupia lezie, jak ćma w ogień, niepomna, że opali skrzydła i zginie... Leź... leź... a potem ci to przygoni do staruchy i zacznie z płaczem molestować... dajcie, babko złota, dajcie ziela... zginę marnie... rodzice przeklną... wygonią z chaty, kiedy się zwiedzą, że ich córka zaszła... ratujcie na rany boskie... dajcie ziela... He, he, he, ale się Szymuś ucieszy, kiedy mu powiem, jak, skrywszy się w krzach przypadkiem, podsłuchałam młodych... albo po co?.. obiecywałam mu znaleźć ziele na jego troskę... a przeciek znalazłam i bez ziele... dowie się o wszyćkiem!...

— Szymusiu, kochanie — rzekła doń Agata przy widzeniu — znalazłam dla ciebie potrzebne ziele, ciężko przyszło je zdobyć, bo trzeba ci, wiedzieć, że skutecznym jest tylko kwiat tego ziela, które kwitnie raz na lat parę. Mało ludzi wie kiedy ta pora nadchodzi. Wierz mi dziecko, że z ogromnym trudem zdobyłam je, lecz wiem o tem, że krzywdy mi nie zrobisz. Masz tu w papierku proszek z tego kwiatu — ziela, nie wiele go, ale na twoją potrzebę wystarczy.

— Otóż w najbliższą niedzielę przed zachodem słońca staraj się nieznacznie obsypać tem proszkiem ubranie Zosi jakie w ten dzień będzie miała na sobie, a sam zaś na odwieczerz pójdź w las książęcy i tam w kępie świerczyny nad dróżką naprost starej szkółki dobrze się ukryj i czekaj, co będzie; a to, co zobaczycz samo już powie ci, co masz dalej robić.

Ale jedno tylko pamiętaj, że cokolwiekbyś ujrzał lub usłyszał, nie wolno ci z miejsca się ruszyć, ani dać znak życia, bo kwiat - ziele ma moc, dopokąd będziesz spełniał to co mówię.

Zastanów się dobrze, czy potrafisz się strzymać, bo inaczej ziela nie dawaj, złamiesz zakaz, a wówczas wszystko zło obróci się przeciwko tobie, pamiętaj!

Długo myślał Szymek, po wyjściu z chałupy starej Agaty, o tem co usłyszał, a chociaż żołnierz, to jednakże z pewnym nieokreślonym lękiem i zabobonną trwogą spoglądał na trzymany w ręku papierek z proszkiem kwiatu - ziela.

Rozsądek kazał mu się śmiać ze skuteczności drogo nabytego środka przeciw niechęci dziewczyny, lecz zmysły pożądania silniejsze od rozumu, głuszyły wewnętrzny głos trzeźwości. Silniej zacisnął papierek w ręku i z zaciętością, może po raz setny w dniu dzisiejszym, powiedział sobie w duszy, że niech będzie, co chce, a jednak Zośka musi do niego należeć...

Z biegiem czasu dziewczę to stało się jedynym celem, do jakiego zmierzał. Trwał na skromnem stanowisku zaledwie pomocnika gajowego, zaciskał zęby znosząc drwiny starszych kolegów, zarzucających mu brak elementarnych wiadomości, potrzebnych dla należytego pełnienia obowiązków. Aby możliwie najdłużej mieć możność przebywania w pobliżu Zosi — trwał na stanowisku pomocnika gajowego, którym był ojciec Zosi, Wojciech. Zupełnie nie starał się zmienić poglądów swojej władzy przełożonej, w pojęciach której uważany był za pilnego wprawdzie i służbistego, ale za mało zdolnego, aby móc zostać gajowym. Z zaparciem znosił te upokorzenia, obiecując sobie w duszy odpłacić to Zosi z nawiązką, gdy zostanie jego żoną, ją bowiem uważał za główną przyczynę tego co go spotykało.

Z silnem postanowieniem pójścia za wskazówkami starej Agaty, cierpliwie wyczekiwał w niedzielę pojawienia się Zosi, na drodze z gajówki do kościoła, aby jej towarzyszyć, a przy sposobności obsypać kwiatem-ziela.

Już dnia poprzedniego upewnił się, iż Zosia wraz z młodszem rodzeństwem będzie na rannej mszy św., poczem rodzeństwo odda pod opiekę Szymka, a sama, stosownie do projektu, odjedzie z córkami pana Miazgi do nadleśnictwa.

Z bijącem sercem ujrzał nareszcie małą gromadkę, która wesoło rozprawiając zbliżała się ku niemu. Przywitawszy się, szedł Szymek obok Zosi,, wyprawiając młodszych przed siebie.

Przyjętym zwyczajem przed wejściem do wioski wszyscy się zatrzymali dla poprawienia na sobie ubrań, okurzenia z prochu a wreszcie wzucia obuwia, jakie młodzi dotychczas nieśli w rękach.

— Patrzajta, a dyć to berberys kwitnie chociaż już późna jesień, zawołało jedno z dzieci, Zocha cały spencer na plecach ma żółty —

Było to świadectwem, że udało się Szymkowi dobrze użyć proszek kwiatu — ziela.

(ciąg dalszy nastąpi).

Ubogo ale chędogo.

Na gajówkach naszych, a nawet na leśniczówkach, czy to w lasach państwowych, czy też prywatnych — często razi zaniedbanie i opuszczenie całego obejścia.

Budynki zniszczone i walące się, z płotów zostały tylko szczątki, na podwórzu ogromne gnojowisko, pełno wszędzie śmieci, rozbitych naczyń i szmat nawet.

Na zapytanie, dlaczego tak to wszystko brzydko wygląda, otrzymuje się odpowiedź, że nie można się doprosić o reparację, że przedstawia się do remontów rok rocznie i wszystko napróżno.

Prawdą jest, że na reperację budynków trudno jest uzyskać zezwolenie, czy też tak zwane kredyty, ale czy na utrzymanie podwórza w czystości też potrzebne są duże pieniądze?!

Mnie się zdaje, że potrzebna jest chęć dobra i zamiłowanie do porządku.

Rozpocznę od wjazdu. Wjazd czy dróżka wjazdowa jest najczęściej wyboista, błotnista i krzywa; przed bramą — kałuża.

Trzeba prosić swojego zwierzchnika by, przy kopaniu rowów w leśnictwie, pozwolił wyprostować i okopać rowami dróżkę. Ziemia wyrzucona z rowów na środek drogi powinna być wyrównana w ten sposób, żeby była usypana wyżej na środku drogi, a niżej ku rowom. Zasypać też trzeba przy tej okazji kałużę przed bramą. Z wiosną znajdzie się zapewne kilkanaście większych akacji lub lip, któremi dróżkę wysadzić należy, by upiększyć osadę, a także pszczołom pożytku przysporzyć. Nie zapomnieć też o całem obejściu i także akacjami lub lipami wysadzić, a szczególniej pomiędzy budynkami, by ochronić je na wypadek pożaru.

Z podwórza uprzątnąć przedewszystkiem gnojownię. Na gnojownię trzeba wykopać dół najwyżej do 1 m. głęboki a szeroki i długi — w miarę potrzeby. Dół ten powinien być wykopany za oborą lub stajnią od strony ogrodu. Żeby łatwiej było gnój wyrzucać, trzeba w ścianie na wprost gnojowni wybić dziurę i założyć drzwiczki (jakby okienko), przez które wyrzuca się nawóz. Drzwiczki te powinny być zamknięte od obory na mocny haczyk. Gnój po wyrzuczeniu trzeba natychmiast rozrzucić i udeptać koniem. Nawóz nieudeptany traci prawie połowę swej wartości nawozowej.

Żródłem urodzajów w polu jest nawóz, chronić go też należy i umiejętnie przechowywać. Najlepiej jest przechowywać nawóz pod bydłem, wtedy jest on najużyteczniejszy i największy plon daje.

Na podwórzu po usunięciu gnojowni pozostanie dół. Dół ten trzeba przy sposobności zawieźć. Można to zrobić przy okazji reperacji studni, przy podsypce podłogi, lub innych pracach.

Pozatem całe podwórze uprzątnąć zagrabić. Narzędzia wszelkie oczyścić, nasmarować i postawić pod szopą. Jeżeli szopy jeszcze w tym roku niema, to wstawić chociażby do stodoły, ale nie trzymać pod okapem!

Drwa na opał zwykle leżą na podwórzu i mokną. O budowę szopy lub drwalni prosić należy zwierzchnika i rok rocznie przypominać. Ale jakbyśmy się rozejrzeli po swoich budynkach, to okazałoby się, że można w tym budynku zrobić jeszcze parę przegród. Zdarza się, że przegroda dla krów jest za wielką, często świnie mają jakieś korytarze niepotrzebnie szerokie. Wtedy zastanowić się trzeba i zrobić przegrodę w oborze, przeznaczając część naprzykład na drwalnię (o ile są drugie drzwi). Często też znajdzie się inna komóreczka po przegrodzeniu, kiedy tymczasem kury siedzą na drzewach sąsiednich. Przypominam tylko, że kury, tak jak każdy ptak wymagają bardzo czystego powietrza i pomieszczenie dla nich powinno mieć świeże powietrze (nie przy chlewie naprzykład).

Przegrody w budynku i wszelkie klatki lub żłoby można zrobić

przy okazji różnych reperacji naprz. zmiany podłogi. Wtedy ze starych desek podłogowych, przy małym dodatku za pracę można mieć, przegródkę na drwalnię, na kurnik i drabinkę dla kur, a także budę dla psa, by porządek i ład był w każdym drobiazgu.

Wszelkie nieczystości, śmiecie i zeskrobki z podwórza trzeba składać na jedną kupę koło gnojowni. Na kupę tę wynosić też trzeba wszelkie chwasty z pielonki, odpadki różne i odchody z ustępu. Po przerobieniu łopatą wszystko to razem utworzy po pewnym czasie wyśmienity nawóz żwany kompostem. Kompost szczególnie jest odpowiedni pod warzywa i na łąki. Często niszczymy popiół drzewny, wyrzucając go po kątach lub na drogę. Popiół drzewny jest wyśmienitym nawozem na łąki i pod fasolę. Zbierać go trzeba w starą beczkę i trzymać pod dachem, aż do czasu użycia.

W związku z kompostem w każdem obejściu powinien być ustęp. Pod siedzeniem zrobić należy skrzyneczkę na płozach do wyciągania i po napełnieniu wyrzucać na kompost. Żeby zwiększyć ilość nawozu a zarazem zagłuszyć przykry zapach, trzeba co tydzień sypać przez otwór siedzenia ściółkę lub miał torfowy. Przed ustępem posadzić krzewy (bzy lub inne) i nie pozwalać, żeby zawsze był otwarty i widoczny nawet z drogi.

Do utrzymania w czystości podwórza potrzebna jest skrzynka na śmiecie i skrzyneczka na szkło i wszelkie skorupy. Skrzynię na śmiecie i oddzielną na szkło trzeba umieszczać blisko wyjścia kuchennego dla wygody gospodyni. Co jakiś czas śmiecie wywozić na kompostową kupę, a szkło ze skrzyneczki zakopać głęboko do dołu. Przez takie chowanie szkła oszczędzi się nasze dzieci od częstych skaleczeń w lecie.

Po uprzątnięciu i oczyszczeniu podwórza trzeba pomyśleć o ogrodzeniu.

W. D-ski.

(C. d. n.).

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku Adama Schwarza.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“, Warszawa, ul. Sienna № 15.